Nr. 144. We Lwowie Piątek d. 26. Czerwca 1874. Rok VI.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową zu granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem zapraszamy do wczesnego odnowienia przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie	22 złr.	— ct.
półrocznie	11 „	— „
kwartalnie	5 „	50 „
miesięcznie	1 „	85 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie	18 złr.	— ct.
półrocznie	9 „	— „
kwartalnie	4 „	50 „
miesięcznie	1 „	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca

Prosimy o ścisłe trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

Nowi prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" otrzymają bezpłatnie początek powieści Jana Zacharjasiewicza p. t. ZAKRYTE KARTY.

Lwów 25. czerwca.

Lwowski organ panów galicyjskich poczyna znowu od jakiegoś czasu obdarzać nas politycznemi programami. Przed dwoma przeszło tygodniami zamieściła *Gazeta Narodowa* artykuły o naszem politycznem położeniu. Nie wieleśmy się z nich wprawdzie dowiedzieli o politycznem położeniu kraju, rozliczną blagą znękanego, ani też dały nam one odpowiedź na pytanie, w którego rozwiązaniu oczywiście cel jedyny programowych takich artykułów: co robić dalej? Zapowiedziano nam tylko, iż w miejsce pogrzebionej zdaniem *Gazety* rezolucji z r. 1868, redakcja postawi później i rozwinie nowy program. Wyczekiwaliśmy z niecierpliwością tego nowego płodu bałamuctwa galicyjskiego, który miał wskazać nam drogi postępowania, i ratować bardzo już dziurawą i prawie tonącą nawę podolskiej polityki.

Aż oto w numerze wczorajszym *Gazety* znajdujemy „głos z kraju" napisany z powodu owych artykułów. Pełen uwielbienia dla nieogłoszonego jeszcze programu, i dla artykułów które go zapowiedziały — autor „głosu" wyspowiadał się przy tej sposobności z najskrytszych swoich myśli i objawił program redakcji, która zamieszczeniem „głosu" bez wszelkiego zastrzeżenia i całą przeszłością swoją zupełnie usprawiedliwia mniemanie, że ten „głos z kraju" jest jej własnym głosem.

Między artykułami poprzedniemi, a owym „głosem" zachodzi bardzo ważna różnica, o której *Gazeta* zupełnie przepomniała, inaczej musiała była zamieszczając głos ten, uczynić pewne zastrzeżenie. Oto w tamtych artykułach usprawiedliwia redakcja delegację dla czego nie szła ręka w rękę z tak zwanem „stronnictwem prawa" tem, iż miało ono pewne dążenia, z któremi delegacja zgodzić się nie mogła. „Głos zaś z kraju" zaleca nam zupełną z tem stronnictwem solidarność — przez to niejako dementując poprzedni artykuł. Jest to okoliczność ważna na którą zwracamy uwagę czytelników dla tego głównie, iż w tym punkcie najważniejsza zachodzi różnica między zapatrywaniem stronnictwa przez *Gazetę* reprezentowanego, a tego którego wyrazem jest nasz *Dziennik*.

Autor „głosu z kraju" rozróżnia w Austrji dwa stronnictwa: centralistyczne, i autonomiczne, (odkrycie wcale nie nowe). To ostatnie nazywa także „stronnictwem prawa." Wiadomym jest powszechnie program stronnictwa prawa. Jest on wskroś klerykalnem — jest przeciwnem wszelkim konstytucyjnym, wolnościowym dążeniom tak dalece, że nawet deklaranci czescy, którzy jak wiadomo dla wywalczenia swego politycznego programu żadnym sojuszem nie pogardzają, jednak na zjeździe wiedeńskim nie przyznali się byli do solidarności z tem stronnictwem. Na czele jego stoją tacy, którzy byli najwierniejszemi sługami centralizmu i nie marzyli nawet o autonomji wtedy, gdy centralizm ten szedł w najczulszej parze z despotyzmem i klerykalizmem, a przerzucili się do obozu przeciwnego dopiero wtedy, gdy tenże sam przez nich dawniej wiernie obsługiwany centralizm przyjął formy konstytucyjne i stanął przeciw klerykalnym i jezuickim tendencjom. Dla „stronnictwa prawa" (Rechtspartei) jest przeto autonomja czy federacja pozorem, jest chwilowym politycznym środkiem, celem zaś istotnym jest powrót do dawnych pięknych czasów, kiedy policja pomagała jezuitom do panowania nad sumieniami i umysłami ogółu, a klerykalizm pomagał policji w tłumieniu wszelkich aspiracyj do swobody...

Z tem tedy stronnictwem solidarnie postępować nam każe „autor głosu z kraju" — pokrewny tem pewnemu posłowi, który jako kandydat jeszcze obiecał iść solidarnie „choćby z samym djabłem."

W tym też punkcie zasadnicza między nami a przeciwnikami różnica. Jesteśmy autonomistami, pragniemy rozszerzenia ustawodawczej władzy sejmu, i stworzenia rządu krajowego, sejmowi odpowiedzialnego, nie uważamy nawet jak *Gazeta* rezolucji jako pogrzebionej, nie widzimy w niej sztandaru, dziś już na szmaty potarganego i na śmiecisko porzuconego. Owszem mniemamy zawsze, iż *mutatis mutandis* zawiera ona treść esencjonalną życzeń kraju, i że do jej urzeczywistnienia niezmordowanie dążyć nam potrzeba. Ale właśnie jako autonomiści czystej krwi protestować musimy przeciw twierdzeniu, jakoby autonomiści a stronnictwo prawa byli jednem i tem samem, jakoby swoboda narodowa mogła być zgodną z uciskiem i wykrzywieniem ducha przez klerykalno-jezuickie wpływy. Iść solidarnie z autonomistami, na to zgoda! ale nie szukać ich tam, gdzie autonomja jest tylko drobnym politycznym środeczkiem, a celem istotnym: reakcja. — Tam bowiem prawdziwych autonomistów nie znajdziemy — a wierząc sztandarowi przez stronnictwo prawa fałszywie wywieszanemu, i zapominając o istotnym jego programie — bardzo łatwo z centralistycznej Scylli wpaść możem w reakcyjną i klerykalną Charybdę.

Autor „głosu z kraju" zarzuca dotychczasowemu programowi to, iż chciał od Niemców wytargować określone rezolucją rozszerzenie samorządu. To bowiem jego zdaniem było zupełnie fałszywe. Jakież konieczne następstwo tego twierdzenia? Oczywiście polityka abstynencji, polityka staro-czeska. Czemuż tej konsekwencji nie wyprowadzono? czemuż autor „głosu" nie powiedział, iż trzeba stanąć po za Radą państwa, jak Czesi, chcąc od niej cośkolwiek uzyskać? Odpowiedź prosta: bo u nas wszelka opozycja kończy się na frazesie, ustaje zupełnie tam, gdzie trzeba ją w czyn wprowadzić. Tak też i tutaj: użyto bardzo opozycyjnego frazesu — ale nie wyprowadzono z niego tej jedynie logicznej jego konsekwencji: powrotu do wniosku Smolki z r. 1868. Jeżeli jednak wszystko co się w kraju od kilku lat dzieje, i sam zresztą zeszłoroczny wybór do Rady państwa, dowodzi najoczywiściej, iż polityka abstynencji u nas się nie przyjmie — oczywiście nic innego nie pozostaje, tylko żądać od Niemców rozszerzenia autonomji. Nie można tego bowiem żądać od tych, którzy są w mniejszości, którzy przeto nic dać nie mogą. Mniejszość Rady państwa nie uchwali rozszerzenia samorządu, więc nie ma innej drogi przed nami tylko albo nie brać udziału w Radzie państwa (dawny program Smolki) — albo biorąc w niej udział, żądania nasze stósować do większości, nią zaś są w Radzie państwa — Niemcy. To zatem, co autor „głosu z kraju" wyrzuca dawnemu programowi, iż chcieliśmy od Niemców wyzyskać rozszerzenia autonomji, było tylko koniecznem następstwem wyraźnie przez cały kraj objawionej niechęci przeciw wejściu na drogę abstynencji — objawionej tak silnie, że nawet najgorliwsi abstynencyjnej polityki zwolennicy, już ją stanowczo porzucili. Przeto: albo autor był nieszczerym, kiedy ten zarzut czynił, albo był również nieszczerym, kiedy zamiast w konsekwencji tak uczynionego zarzutu zalecić krajowi program abstynencji, jest za udziałem naszej delegacji w Radzie państwa.

Ostatecznie więc — obok kilku frazesów opozycyjnych, z których nie wyprowadzono jednak ich koniecznej konsekwencji — nowy ten program, (który wcale nie jest nowym tylko nie zawsze był otwarcie wypowiadanym) opiewa: łączyć się z reakcyjno-klerykalnem stronnictwem. Jakie nam gwarancje dają ci mniemani sojusznicy nasi, jakie z sojuszu tego wypłyną korzyści — tego nasi nowi programowicze jeszcze nam nie powiedzieli — i prawdopodobnie nigdy się tego nie dowiemy. Im wystarcza tylko, że obóz reakcyjno-klerykalny jest w opozycji, więc dalejże w sojusze choćby z samym diabłem.

Prawdopodobnie mieć będziemy jeszcze niejedną sposobność obszerniejszego omówienia tej sprawy — dziś tylko zaznaczamy raz jeszcze nasze w tej mierze zdanie i nasz program: Polacy w Radzie państwa i po za nią powinni się stać zawiązkiem stronnictwa liberalno-autonomicznego.

GŁOSY z KRAJU.

Kraków 19. czerwca. *(W sprawie obsadzenia katedry chorób wewnętrznych.)* W imię czci i honoru naszej *Almae Matris* krakowskiej, szarpanej namiętnie a nieusłusznie przez *Kraj* i *Gazetę Narodową*, w imię ogólnego oburzenia jakiem tu przejęci jesteśmy na tendencyjne potwarze przez korespondentów tych dwóch pism, na nasz szanowny Wydział lekarski rzucane,— w imię prawdy, słuszności i sprawiedliwości, nie mogę dłużej milczeć, a spodziewam się, że *Dziennik Polski*, tych kilka słów moich poda do wiadomości publicznej.

Rzecz chodzi o to. Po śmierci śp. dra Gilewskiego zawakowała w Krakowie katedra kliniki chorób wewnętrznych, katedra najważniejsza pod każdym względem, tak dla słuchaczów medycyny, jako też i dla cierpiącej publiczności, a nawet i dla posiadacza tejże, ze względu powagi i stanowiska materjalnego. Naturalnie, Wydział lekarski uniwersytetu jagielońskiego nie miał nic pilniejszego jak ją obsadzić, ale obsadzić człowiekiem godnym tego stanowiska. Bezwątpienia, Galicja nie jednego i nie dziesięciu posiada zdolnych i wysoce zdolnych lekarzy praktycznych. Ma ich kilku Lwów, Kraków, Tarnów, Brody i wiele innych miast naszych. W ogóle, na dobrych praktycznych lekarzach wcale nam nie zbywa. Ale lekarz praktyczny a profesor, lekarz praktyczny a kapłan nauki, z pochodnią ciągłego postępu, z umysłem wtajemniczającym się tylko w coraz to nowsze zdobycze nauki — to rzecz inna. Profesor, oprócz praktyki winien jeszcze bezustannie badać wszystko co się do jego przedmiotu odnosi, powinien być specjalistą, człowiekiem wysoce naukowym, gdyż ma uczyć innych jak mają ratować zdrowie i życie zagrożonych jednostek, powinien badać i pracować samoistnie, powinien być w świecie naukowym znany — kto on jest, co zrobił i jaką stworzyć może szkołę. Oto są kwalifikacje, które i jedynie które prowadzić powinne takiego męża na katedrę niesłychanie ważnej i trudnej gałęzi medycyny. Wydział lekarski uniw. krakowskiego, jak każdy szanujący siebie i naukę wydział, takiego właśnie a nie innego postanowił szukać i wybrać. W Galicji nie mógł go znaleść. Tak jest, mamy wielu dobrych praktycznych lekarzy, ale nie mamy żadnego pomiędzy nimi, któryby swemi pracami naukowemi dał się komukolwiek poznać, nie mamy głośnego nazwiska któreby mogło korzystnie prowadzić naszą młodzież po śladach Dietla i Gilewskiego, nie mamy w Galicji, ze smutkiem przyznaję, na tem polu uczonego specjalisty. Wydział zwrócił tedy oko na Warszawę. Tam ich mamy. Przedewszystkiem zapraszany był dr. Chałubiński, były prof. w b. Szkole Głównej, głośny jako lekarz i patrjota, człowiek, który, zdawałoby się, że lotem ptaka przybiegnie rzucić się w objęcia polskiej krakowskiej młodzi, by uczyć ją i wykładać naszą ukochaną mową, której mu na katedrze w Warszawie Moskale wzbronili; zdawałoby się, że ten pan, bogacz, Polak, wyciągnie do nas ręce jak do braci i talentem swoim ogrzeje piersi naszych synów, pchnie ich na drogę nauki, prawdy, obowiązku i ofiary, że plunąwszy w oczy Moskalom wychowywać jeszcze zechce, bo może, dzielnych obywateli kraju, przyszłych doktorów. Lecz dr. Chałubiński nie chciał do nas przyjechać, odmówił swoich usług jagielońskiej wszechnicy... Krakowski Wydział lekarski zaprosił potem dr. Rose, także b. profesora uniw. warszawskiego, zmuszonego ustąpić z katedry, dla tego tylko, że nie mógł wykładać w języku moskiewskim. Dr. Rose zaproszenie przyjął i... skompromitował Wydział. Bo kiedy cesarz potwierdził jego nominację, kiedy takowa nadeszła już z Wiednia, kiedy mu ją posłano do Warszawy i czekano tylko na jego przybycie — odmówił, wbrew danemu wprzód słowu, poprostu zadrwił sobie i nie przyjechał.

Jak się taki czyn nazywa i dlaczego korespondenci *Kraju* i *Gazety Narodowej* o nim nic nie wspominają, dlaczego nie wiedzą o nim w swych niepatrjotycznych wycieczkach, dlaczego nie rzucą słowem oburzenia tam gdzie potrzeba, dlaczego się nie stawią w trudnem, boleśnem położeniu, co Wydział miał teraz robić? Wziąć pierwszego lepszego praktycznego lekarza, co byłoby śmiesznością, czy też dać tymczasowego zastępcę, a starać się o prawdziwego człowieka nauki? Wydział wybrał to drugie. Polegając na opinji najpierwszych powag z Berlina, powołano na nieszczęśliwą katedrę dr. Z. Radziejewskiego, docenta przy tamecznym uniwersytecie. W Krakowie, pomiędzy pracowitymi próżniakami, powstał na to krzyk. Wielkim głosem uderzyli tutejsi karjerowicze w lament, rozsypali się jak stado wiedeńskich bankrutów na wsze strony i postanowili, bądź co bądź, zgnieść nowowybranego kandydata. Komedje się tu działy, gdyż, jak wspomniałem, katedra kliniki chorób wewnętrznych jest materjalnie bardzo korzystną... Każdy chciał być profesorem, ale żaden z nich nie składał, bo nie posiadał do tego stósownych kwalifikacyj. Po prostu, poczęli się ci panowie zapatrywać na posadę profesorską tak, jak na zyskowną arendę. Ten mówił: jam jest Achilles młody, pełen nadziei, wrzący, gorący, mam kamienicę — bierzcie mnie! Drugi: jam jest kuzyn Ajaxa, leczę aż za kordonem, nie wiele robię, ale myślę dużo — bierzcie mnie! Trzeci: jam jest Agamemnon, zdałem przed laty rigorosa, odtąd nic nie robiłem, młodzież mnie lubi, znam język polski, piszę listy po polsku, sprawozdania szpitalne, gram w preferansa, tańczę i spiewam — bierzcie mnie! Inny nakoniec: jam jest Menelaj, żonek Heleny, służę bogom i jezuitom, Kalchas mnie lubi, chodzę do spowiedzi, drukowałem... anons w gazetach, na której ulicy mieszkam, kilka paszkwilów, czegoż więcej chcecie? — bierzcie mnie! A kiedy tak świetne zasługi oddane nauce i Ojczyźnie nic nie pomogły, wzięto się do innej broni — do oszczerstwa. Gradem patrjotycznych obelg poczęli ci panowie i ich adjutanci obrzucać cały medyczny wydział w Krakowie, szkalowali niemal każdego profesora w szczególe, zarzucali im i prywatne i publiczne najnikczemniejsze zamiary, chęci germanizacyjne, pionierstwo Bismarka, zaprzedanie się Niemcom, nieuctwo, niedołęstwo, zdradę itp., a z dr. Radziejewskiego, którego na oczy swoje nie widzieli, zrobili Prusaka, ohydnego żyda, nie umiejącego nic, nie znającego języka polskiego, człowieka bez czci i wiary — potwora. Nie potrzebuję dodawać, że w tych niecnych wymysłach nie było ani słowa prawdy. Była tylko zemsta, pauperstwo krakowskie i osobisty interes. Dr. Z. Radziejewski znał język polski tak samo jak i oni, ale więcej umiał niż oni, gdyż był to człowiek młody, a przecież wysoce naukowo wykształcony, bogaty, niezależny, ulubiony uczeń Traubego, Frerichsa, Vestphala i Virchova, autor kilku głośnych w świecie lekarskim prac, a zapytany dlaczego opuszcza Berlin i jedzie do ubogiego Krakowa — on żyd, Niemiec, Prusak odarty, ze czci i wiary przez tutejszych ultrasów, nie zrobił tak jak pp. Chałubiński i Rose, ale odpowiedział: jadę do Krakowa, bo obowiązkiem i zaszczytem jest dla Polaka nauczać młodzież w najstarszym naszym uniwersytecie! Nie przyjechał jednak, gdyż nagle umarł dnia 23. stycznia r. b. Ze śmiercią śp. dr. Radziejewskiego spadł znowuż ciężar na barki wydziału lekarskiego szukania nowego a godnego kandydata i odżyły nadzieje krakowskich i niekrakowskich aspirantów, krzykaczy i karjerowiczów. Poważni lekarze do nich nie należą. Wydział odrzucił krzykaczy i awanturników, a postanowił szukać profesora. Po Wielkiejnocy zgłosił się jako kandydat dr. Zülzer, docent z Berlina.

Jak nad każdym kandydatem tak i nad nim poczęli profesorowie medycyny deliberować, kto on zacz, co umie, co zrobił i co zrobić może dla nauki. Gdyby miał potrzebne warunki do objęcia katedry, tak jak np. miał je śp. dr. Radziejewski, dlaczegożby go nie obrać? Owszem. Tak zdaje mi się zrobiłby każdy rozsądny i uczciwy człowiek. Wieść o tym nowym zamachu na krakowskich Ajaxów, Achillesów, Menelajów i Agamemnonów rozeszła się lotem błyskawicy po mieście. Zawrzało, zakipiało. A ponieważ najłatwiej z zaułka rzucać błotem, więc hajże na Soplice! Jakiś mieszkaniec Kaźmierza w *Kraju*, jakiś były aktor (nie urzędowy korespondent) w *Gaz. Narodowej*, nuże zazdrościć ulicznikom, i dawaj wymyślać na Wydział, na profesorów, na ludzi mających uznanie w całym naukowym świecie, a więc raz na dra Riedla, drugi raz na dra Teichmana, Biesiadeckiego, Madurowicza, Stopczańskiego i kogo im tylko ślina do ust przyniosła, że nieuki, że zaprzedają język polski, że podają ręce germanizatorom, że zniechęcają młodzież, że wysyłają swoich asystentów do marynarki, że prześladują nieszczęśliwych Kongresowiaków, że ignorują tych, których opinja publiczna przeznacza na katedrę wakującej kliniki, że sprowadzają nam Niemców, Prusaków i tym podobne brednie, fałsze i oszczerstwa. Za pozwoleniem! Więc Wydziałowi nie wolno było bez aprobacji *Kraju* i *Gaz. Narodowej* nawet *dowiadywać się*, kto jest ten p. Zülzer? Co za przewinienie okropne! A któż wam to powiedział, wy podejrzani obrońcy krakowskiej medycyny i narodowości, że *dr. Zülzer został obrany na profesora jeszcze w maju, kiedy na sesjach Wydziału w czerwcu przepadł z kretesem jako kandydat niemożliwy do uwzględnienia?* Więc panowie wiedzieliście o tem pierwej, niż potępiani przez was niesłusznie profesorowie? Któż go obierał, kto go obrał, kiedy i gdzie? Gdzie dowód na wasze krzyki, że dr. Zülzer prawie jednogłośnie obrany został przez Wydział lekarski w Krakowie profesorem, chociaż nic nie umie i nie rozumie po polsku! Nie panowie. Taki wymysł trochę za gruby. A teraz, gdzież są ci uzdolnieni aspiranci krakowscy, ci sławni luminarze medycyny, których opinja publiczna wskazuje jako profesorów? Co za opinja publiczna? co tu opinja publiczna może znaczyć w tym razie? czy opinja publiczna zna się na medycynie? czy opinja publiczna ma prawo narzucać kogoś Wydziałowi i słuchaczom? A tobyśmy daleko zaszli! Jakaż to opinja publiczna: kilka kobiet, kilku studentów i kilkunastu znajomych. Śmiać mi się chce, doprawdy, z takiej opinji publicznej. Gdzie są prace naukowe tych panów aspirantów? Czem oni się odznaczyli, co kiedy napisali, gdzie ich rozprawy konkursowe, które co roku Wydział lekarski ogłasza, a których nikt nie pisze i nikt nie nadsyła? Ale idźmy dalej. Zarzucacie panowie dr. Teichmanowi, że jako dziekan prześladował Kongresowiaków. I to nie prawda. Przepłoszył tylko tych, którzy podrobiwszy sobie świadectwa szkolne, oszukali Wydział, wcisnęli się na medycynę, a potem jako fałszerze, obawiając się sprawiedliwości, uszli dobrowolnie za granicę. Czyż więc *Gaz. Narodowa* (z d. 19. bm.) ma zamiar takich rzeczy bronić? Być może, wszystko tam jest widać podobnem... Szanownym dziennikom i ich korespondentom radzę jako dobrze życzący naszej literaturze zaprzestać tych niehonorowych szermierek, które tylko im samym ubliżają; nie wydawać sądu lekkomyślnie o ludziach i rzeczach, na których się i których dobrze nie znają, nie bałamucić swoich czytelników, a natomiast zaufać zupełnie Wydziałowi medycznemu, gdzie chodzi o medycynę, o jej rozwój, naukę, i nie stwarzać paszkwilów ani sądów jak ślepy o kolorach, ale raczej wołać bezustannie na całą Galicję słowami Krasickiego: „Trzeba się uczyć, już minął wiek złoty." Tak jest. Trzeba się uczyć panowie, a nie będziemy potrzebowali szukać przez trzy lata profesora po wszystkich kątach Europy!

Smok z pod Wawelu.

Ziemie Polskie.

Przytaczamy dane o rezultacie poboru w tym roku odbytego z ludności gubernji warszawskiej, z wyjątkiem Warszawy. Według manifestu carskiego wydanego w końcu roku zeszłego w ostatnim poborze należało dostawić po $6^1/_2$ rekruta z każdego tysiąca ludności męskiej, a ponieważ w początku roku bieżącego ludność męzka gubernji warszawskiej, według której obliczał się kontyngens, dochodziła liczby głów 330.528 (w tej liczbie chrześcian 291.890 i starozakonnych 38.638), przeto do ostatniego poboru należało dostawić w gubernji warszawskiej 2.107 rekrutów (w tej liczbie chrześcjan 1842 i starozakonnych 265). Na tę liczbę przyjęto w naturze 1884 rekrutów (w tej liczbie 1724 chrześcjan i 160 starozakonnych), uwolniło się od służby wojskowej przez złożenie do warszawskiej kasy gubernjalnej w kwocie 800 rubli 155 osób, (w tej liczbie 116 chrześcjan i 39 starozakonnych). Wszystkie te osoby złożyły do warszawskiej kasy gubernialnej 124.000 rubli. Niedobór rekrutów w gubernji warszawskiej wynosił 68 osób. Przyjęci w naturze rekruci rozpadają się w następujący sposób: a) pod względem stanu: szlachty 5, mieszczan 137, stanu wiejskiego 1742 osób; b) według wyznań: katolików 1541, prawosławnych 1, protestantów 182, starozakonnych 160; c) według wieku: chrześcjan i starozakonnych brano od 21 do 30 lat włącznie; d) według oświaty: umiejących czytać i pisać 237 i nie umiejących 1802; e) według familijnego stosunku: żonatych 327, bezżennych 1557.

Duchowieństwo miasta Poznania złożyło na ręce kapituły metropolitalnej deklarację, w której oświadczają uroczyście, iż łącznie z kapitułą nikogo innego za arcypasterza w sumieniu swem uznawać nie będą, jak tylko ks. prymasa Ledóchowskiego. Podobne deklaracje nadchodzą też do kapituły i z dekanatów na prowincji. — Według *Pos. Ztg.* wkrótce rząd ma roz-

kszcś. aby księża w powszechnej modlitwie kościelnej polecać mszy czynionej, nie modlili się za księdza Ledóchowskiego, bo już przestał być biskupem. — W Wschowie od 1. lipca wychodzić będzie nowy dziennik niemiecki pod tytułem *Fraustaedter Zeitung*. Dziś dziwne robi wrażenie numer wydany na okaz; jako redaktor podpisany jest na nim H. C. Sachse z Berlina, jako drukarz, Franciszek Dancker w Berlinie, tylko wydawca mieszka w Wschowie (Fraustadt). Cywilizacja niemiecka robi wciąż postępy i na innej drodze; Pułkowo w Świeckiem przezwano Pulkau, a Zieleń. Karczewo i Łąpia w powiecie Toruńskim, przechrzczono na Grünfeld, Karschau i Lupau. Werbowania robotników poznańskich do Meklemburgji, odbywają się na coraz większą skalę.

Za to w Prusach wychodźtwo za morze ustało prawie ze wszystkiem, jak pisze *Gaz. Toruń.*, głównie w skutek widoku tych, którzy pierwsi wyszli zamożnymi, a wrócili gołymi.—Na ostatniem zebraniu wyborców w Tucholi, odbytem dnia 14. bm., na którem p. Donimirski zdawał sprawę z czynności ostatniego parlamentu niemieckiego i zachowania się na nim delegatów polskich, zebrała się znaczna liczba wyborców, mianowicie wieśniaków. którzy aż do Bysławia wyszli byli na powitanie posła swego. Przewodniczącym zebraniu, był p. Dembiński z Zalesia, o kilka mil od Gdańska. Pan Donimirski powiedział, że wszyscy delegaci polscy, czy to z Prus, czy z Poznańskiego lub księstwa, stanowią w parlamencie niemieckim jedno ciało, i jednakowo bronią praw narodowości polskiej i swobody religijnej, tak srodze tyranych obecnie przez pseudo-liberałów niemieckich. Włościanie głośny poklask dali i to kilkakrotny, poczem ustanowiono powiatowy komitet wyborczy, mający się zajmować w przyszłości przygotowaniem wyborów. Wspólna uczta braterska, zakończyła to piękne zgromadzenie.—O prześladowania księży i religji, nie ma co już pisać; ciągłe procesa, areszta i więzienia są na porządku dziennym od źródeł Wisły i Odry po Bałtyk, na całym pasie polskim; zanotować spieszymy tylko powód zamknięcia szkółki sióstr miłosierdzia w Świeciu (pisaliśmy o tem zamknięciu w czasie właściwym, nie wiedząc rzeczywistego, czyli raczej głównego powodu). Oto według *Gesellige* wychodzącego w Grudziądzu, szkółkę rząd kazał zamknąć dla tego, że siostry miłosierdzia uczyły polskie dzieci znanej narodowej pieśni „Na dolinie Ułanka wydecie" (Stoi ułan na widecie itd.). — Pana Ignacego Danilewskiego, byłego redaktora *Gazety Toruńskiej*, skazał powtórnie sąd toruński w postępowaniu zaocznem, na 3 miesiące więzienia, i to na 2 z powodu, jak *Gazeta Toruńska* donosi, krótkiej według *Germanii* wzmianki o podrobionej buli papieskiej, w czem upatrzono obrazę posła niemieckiego przy rządzie włoskim, i na 1 miesiąc za powód korespondencji berlińskiej, którą minister Falk uczuł się obrażonym.

We Wrocławiu odbyło się, jak donosi *Posen. Ztg*, ogólne zebranie akademików, na którem po długich obradach, postanowiono urządzić na cześć księcia następcy tronu, mającego przybyć do Wrocławia dnia 28. bm., pochód z pochodniami. Przed rozpoczęciem obrad odczytał przewodniczący pismo tamtejszego stowarzyszenia akademików polskich, w którem takowe odmawia udziału w projektowanym pochodzie.—W korespondencji z Królewskiej Huty na Śląsku do *Dzien. Pozn.* czytamy, że *Katolik* liczy blisko 5000 prenumeratorów. Lud szybko budzi się w poczuciu narodowem, od 500 lat przygnieciony przewagą niemiecką, ale brak przewodników dotkliwie czuć się daje. Korespondent wzywa inteligentnych współziomków z innych dzielnic polskich, by osiedli na Śląsku: idąc za przykładem dr. Chłapowskiego (opuścić musiał Szląsk z powodu własnych interesów) i dr. Brodziaka, zaręczając, iż obok wdzięcznego pola dla pracy moralnej, znajdą obfite a poczciwe środki utrzymania się materjalnego. Spółkowe sklepy kupieckie bardzo dobrze rentują. Kółko towarzyskie polskie liczy mnóstwo członków, w przeważającej części z klasy robotniczej; liczne z nich chętnie chodzą na posiedzenia i odwiedzają bibliotekę, pomimo że i dzień i noc prawie, zmuszeni są pracować na fabrykach lub w roli.

Sprawy zagraniczne.

Moskwa. Dzienniki moskiewskie *Gołos* i *Ruskij Mir* podają wiadomość, która będzie nie małą niespodzianką dla reszty Europy. Oto Moskwa zamierza zrobić próbę wprowadzenia systemu reprezentacyjnego na polu najmniej niebezpiecznem. Już przed dwoma miesiącami wspominał *Gołos* o pogłosce, że w kołach rządowych zamierzają wprowadzić ważne zmiany na polu gospodarstwa i przemysłu. Według doniesień *Gołosa* wszystkie projekta odnoszące się do zamierzonych zmian miały być przedłożone dla zbadania i zatwierdzenia części wybranym, części powołanym przez rząd reprezentantom, szlachty, stanów i klas trudniących się handlem i przemysłem. Reprezentacja ma być w tym celu zwoływaną periodycznie do Petersburga, a w obradach jej będą brać udział komisarze rządowi. Doniesienie to potwierdza się obecnie. *Ruskij Mir* ogłasza bowiem, że już w styczniu 1875, ma być zwołane takie zgromadzenie celem określenia stosunku między przemysłowcami a robotnikami i ordynacji dla czeladzi. Przewodniczącym tego zgromadzenia mianowany został minister dóbr państwa, sekretarz Wałujew. Nie wiadomo, czy obrady będą przy drzwiach otwartych.

Udział w pracach tego zgromadzenia wziąć ma: 11 marszałków gubernialnych szlacheckich, 13 naczelników zarządu dóbr gubernialnych, naczelnicy miast stołecznych Petersburga i Moskwy, 6 reprezentantów przemysłu powołanych przez ministra skarbu i 5 zastępców rzemiosłowych. Liczba cała członków tego zgromadzenia wynosić będzie do 40, między którymi będą reprezentanci gospodarstwa wiejskiego, zarządu miejskiego i handlu lub jeśli kto bądź, z obywateli miejskich i chłopów.

Korespondent *Moskowskich Wiedomostiej* z nad brzegów morza Kaspijskiego zwykle pewne przesyłający wieści, podaje donosi o smutnym fakcie, chociaż tak zwykłym w naszych polskich stosunkach, mówimy: naszych polskich, bo o Polaków tu idzie. Oto co pisze: Do Dagestanu (na Kaukazie) od pewnego czasu przybywają piesze partje rekrutów ostatniego poboru. Przesłano ich kolejami żelaznemi przez Kijów do Odessy, stamtąd morzem Czarnem do Poti i znowu koleją do Mecchet. Stąd to przybyli w dni 14. a z Mecchetu przybyli piechotą do Dagestanu. Odziani byli w sukmanki z sukna żołnierskiego; po moskiewsku nie umieją. Dla opatrzenia nóg przez lekarza zakomenderowano im: snimajtie sapagi i powtórzono rozkaz, stali jak wryci, krok odpowiedziałi: buty zdjąć i chłopcy rzucili się. Wtedy to krótka wzmianka tego strasznego dramatu, odrywania polskich synów od domu ojczystego, aby ich wynarodowić się w tych więzach od domowego ogniska.

Ten sam korespondent powiada o rokowaniach jenerała Łomakina z Turkmeńskimi Jomudami nad Atrekiem. Ci Jomudzi mieszkają w części po lewej stronie Atreku aż po rzekę Giurgen i w ciągłej żyją wal-ce z Kurdami perskimi. Otóż Kurdowie wzięli z 500 jeńców u nich. Jomudzi udali się do Łomakina, że oni poddają się Białemu carowi, gdy zaś słyszeli, że on nie dopuszcza niewoli, to niech wpłynie na Kurdów, aby wypuścili z niewoli ich braci. Rząd moskiewski miał z tego powodu rozpocząć korespondencję dyplomatyczną z Persją. A tak gdy Anglicy troszczą się o zbliżenie Moskwy do Atreku, Moskwa tymczasem już wpływ swój po za tę rzekę aż do Giurgenu rozciąga, wraz z opieką nad niewolnikami. Zbliża się też niedozowanie chwila konfliktu z sąsiednią Persją. — Jenerał Łomakin zawarł też w Krasnowodsku coś w rodzaju przymierza (na sposób moskiewski) z tekińskimi chanami: Safichanem, Abaz-Murad-Sardarem i Kara-Dżagatem. Przysłali oni braci swych Dadry-Chana i Hasan-Chana z listem do jenerała. Chanowie tekińscy kłaniają się pięknie i mówią, iż poznawszy, po raz pierwszy na ziemi, w moskiewskiem obliczu jenerała, prawdziwy obraz niezrównanej sprawiedliwości i cnót wszelkich, chętnie odtąd będą posłusznymi jego rozkazom i żadnych już na przyszłość zagrabów w azjatyckich dzierżawach czynić nie będą. Notując nowy ten fakt supremacji moskiewskiej w Azji, życzymy Moskwie, aby całe nawet Chiny dostały się w jej ręce, a nie tylko Turkiestan z przyległościami.

Francja. Odegrano znowu w Wersalu na nowo sprawę porozumienia pomiędzy stronnictwami, ale do istotnego porozumienia daleko. Legitymista Tarteron wystąpował w Zgromadzeniu d. 22. czerwca nakłoniony do tego jak donoszą przez tajnego sekretarza pretendenta do korony i tronu, wice-hrabiego de Damas.

Français ogłasza protokół posiedzenia byłej komisji dziewięciu. Były tam poruszone rozmaite przesiste sprawy, wyrażenia okolicznościowe, kompromitujące stronnictwo, a co wszystko odsłonił niedyskretny korespondent do angielskich *Times*. Komisja mało zaprzecza i stara się zbić wszystko wybiegami, osobliwie co się tyczy kandydatury hr. Chamborda.

Temps zawiadamia, że ogłosi pismo pewnego byłego ministra Ludwika Filipa, w którem dyplomata ten gani projekty monarchistów a chwali i zachęca do przyjęcia wniosku lewego środka dopuszczonego. Dnia 24. odbyć się miała uczta na cześć urodzin jenerała Hoche, na której przemawiać miał Gambetta.

Posiedzenie Zgromadzenia narodowego z dnia 23. b. m. zajęte było sprawami małej wagi. Donoszą, że w skutek korespondencji do *Timesa* zatargi pomiędzy stronnictwem konserwatywnem wzmogły się jeszcze. Pasaje przedsiane, iż Mac-Mahon odrzucił wszelkie projekty konstytuanty państwowej i wyda orędzie domagające się zorganizowania władzy na podstawie wotum z dnia 20. listopada.

Włochy. Jenerał Garibaldi zapadł od pewnego czasu na zdrowiu tak dalece, iż nie jest w stanie utrzymać pióra w ręku, ani ręką ruszyć. W skutek sparaliżowania ręki czy innej jakiej niemocy, nie może nawet nakarmić się już sam. Oprócz przyjaciół najbliższych nie przyjmuje nikogo. Wiadomość tę potwierdza obecnie i korespondent z Włoch do *Timesa*, a donosiły poprzednio inne dzienniki.

Hiszpanja. Depesza z Madrytu donosi o planach marszałka Conchy, iż polegają na tem, aby poprowadzić linję wojskową od Arcos przez Estellę, do Puente la Reyna, Pamplona do Aviz, aby panować nad okolicą zwaną Solana i nad Ebro. Z planem tym łączy się wstawienie armji, któraby działała w prowincji Alava. Concha zbiera znaczne siły i wielkie zapasy żywności, gdyż okolice tamtejsze są wygłodzone.

? Santander d. 22. czerwca donoszą: Karliści wybierali kontrybucję w koniach i pieniądzach w Augueria i po wsiach na granicy Asturji. Dorregaray otrzymał znaczne posiłki i działa z Gwipuskoi. Dowódzca Karlistów Partedes miał być odparty ze stratą pod Mirandą.

Wschód. Depesza telegraficzna z Belgradu donosi, że dnia 22. czerwca umarł tam jeden z najwybitniejszych i najdzielniejszych dyplomatów serbskich, Garaszanin. Eliasz Garaszanin urodzony w r. 1807, był najgorętszym zwolennikiem księcia Aleksandra Karageorgewicza i przez wyłącznemu wpływowi zmarłego zawdzięczał książę wyniesienie swoje. Mianował też Garaszanina w r. 1844 ministrem spraw wewnętrznych, a w r. 1852 prezydentem rady ministerjalnej. W roku 1849 udział był ministrem wojny, że Serbja nie dała się wciągnąć do powstania bośniackiego. Garaszanin był otwartym i stanowczym przeciwnikiem Moskwy i agitacji panslawistycznej. Te przekonania polityczne skłoniły go do odmówienia pomocy Bułgarom w r. 1850, mimo to po nieforturnej porażce Bułgarów, wystąpił w Stambule jako pośrednik i to z najlepszym skutkiem. W roku 1853, kiedy Moskwa odzyskała przewagę, zniewolono księcia do dania dymisji Garaszaninowi, mimo to został on przewódzcą w senacie. Po objęciu rządów Serbji przez Michała, powołano Garaszanina ponownie do gabinetu, jakoż w r. 1861 został ministrem spraw zewnętrznych. Jemu to udało się wywołać Serbję zupełnie z pod supremacji tureckiej. Był zaciętym wrogiem Turków, jednakże sprzeciwiał się zawsze gwałtownym porywom.

Z Konstantynopola telegrafują pod d. 22. czerwca: Dowódzca eskadry angielskiej na morzu Śródziemnem, admirał Drummond przybył tutaj. Rząd wyraził formalnie posłowi amerykańskiemu zamiar utrzymania świeżo wydanego zakazu sprzedawania biblji w Turcji. Pod przewodem Hobarta baszy zebrała się komisja, mająca zająć się założeniem bojów kotwicowych w porcie stambulskim i wyznaczenia przepisów o miejscach rzucania kotwic w tym porcie, tudzież o opłatach, ustanowionych już przez komisję międzynarodową.

Austrja i Węgry.

* Niepospolity policzek czeka Węgrów, i to w dość krótkim czasie po zjeździe petersburskim. D. 22. bm. wybrała się z Petersburga na rozkaz cara Aleksandra deputacja wojskowych moskiewskich dla powinszowania cesarzowi austrjackiemu 25-letniego jubileuszu zajęcia miasta Raby podczas rewolucji węgierskiej. Byłoto wkroczenie do Węgier wojsk cara Mikołaja, które pozbawiało Franciszka Józefa tronu węgierskiego. Wojska cesarskie wtargnęły do Węgier wraz z moskiewskiemi, i właśnie korpus Panjutyna należał do ataku na Rabę, i pierwszy ją zajął d. 26. czerwca. W skutek tego panowanie cesarz Franciszek Józef został kawalerem pułku kawalerów św. Jerzego, i w rocznicę chcą Moskale uczcić pamiątkę uświetnieniem deputacji do Wiednia. Na czele deputacji stanie wielki książę Konstanty Nikołajewicz w towarzystwie jenerałów Baumgartena i Niemcewicza, pułkownika Kierejewa i znacznej świty. Przykra chwila dla hr. Andrassego.

Jen. Koller wydał do wszystkich szefów sekcyjnych i referentów w ministerstwie wojny okólnik, w którym domaga się energicznego ich współdziałania w trudnej pracy, której jest świadom. Powiada, że rozpoczęte przez jen. Johna i Kuhna reformy wojskowe mogą być nietylko utrzymane ale i dokończone, aby armja mogła się stać niezachwianym wałem dla państwa i tronu. Kładzie nacisk na przestrzeganie ustaw bez względu na osobistości, i żąda ścisłego dotrzymania tajemnicy.

* W ostatnich czasach chauwiniści niemieccy rozsiewali pogłoskę, że węgierska armja honwedów ma być zredukowaną. Dziś donosi *Tagblatt* z Pesztu, że tamtejszy minister honwedów Szende ma ustąpić, a jego tekę objąć Fejervary, były adjutant cesarski, co miałoby potwierdzać owe pogłoski. Tymczasem jenerał Filipowicz opuszczając Koszyce wyraził publiczne uznanie dzielności wojskowej honwedów, a cesarz całą brygadę ich powołał do obozu pod Bruck dla wspólnych ćwiczeń z armją regularną, i nic nie wskazuje na to, aby Austrja chciała osłabiać taką siłę, jaką reprezentują dziś honwedzi.

* W sejmie węgierskim zawiadomił dnia 23. bm. prezydent, że w sprawie kolei wschodniej sprawozdanie komisji temi dniami będzie ogłoszone, a dyskusja nad dopuszczeniem pod obrady projektu o ślubach cywilnych trwała trzy godziny. Lewica otwarcie posądzała ministerstwo, że sprawy Węgier czyni zawisłemi od Przedlitawji i od względów ultramontańskich.

Kronika.

(d. 25. czerwca)

Zakończenie kursu rocznego miejskiej szkoły przemysłowej i rozdanie nagród uczniom, odbędzie się w poniedziałek dnia 29. czerwca r. b. o godzinie 11. przed południem, w wielkiej sali ratuszowej, na co dyrekcja tejże szkoły P. T. panów obywateli miasta i szanowną publiczność uprzejmie zaprasza.

Losowanie. Przy wczorajszem losowaniu na Zofiówce główny los w kwocie 6.280 złr. wyciągnęła 11-letnia Marja Gruszczyńska, zostająca w klasztorze pp. Miłosiernych.

† Helena z Palińskich Szymańska, artystka dramatyczna, umarła w nocy z 23. na 24. bm. Nieboszczka kilka lat przepędziła na tutejszej scenie, z wielkim dla sceny polskiej pożytkiem, miała bowiem talent i sumiennie pracowała. Choroba płucowa oderwała ją od sceny i przedwczoraj przerwała pasmo jej życia. Cześć jej pamięci!

Prędka jazda dorożkarzy. Zauważyliśmy, że ck. policja ze względu na zdarzające się częste przejechania i pokaleczenia — w skutek nieostrożnej jazdy naszych dorożkarzy — wydała żołnierzom policyjnym polecenie, żeby na to baczyli, aby przez chodniki przez drogi prowadzące, zwolna przejeżdżano. Ze smutkiem jednak przyznać trzeba, że o tem rozporządzeniu, które z energją zaczęto wykonywać, obecnie całkiem zapomniano, a dorożkarze, jakby z umysłu na skrętach i przechodach w pełnym biegu przejeżdżają i ludzi potrącają. Widzieliśmy wczoraj, jak dorożkarz nr. 193 wezwany, aby zwolnił w jechaniu na skręcie obok hotelu Żorża — w najwyuzdańszy sposób wymyślał przechodniów i nawet żołnierza policyjnego, który go za to chciał aresztować, znieważał. Policja wielką przysługę by zrobiła, gdyby na dorożkarzy ostrzejszą karę za nieostrożną jazdę nałożyła — i aby bezwzględnie polecono, każdego, który nieostrożnie i prędko jeździ, do odpowiedzialności pociągać.

Samobójstwo. Wczoraj wieczór odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu N. K., uczeń ósmej klasy gimnazjum Franciszka Józefa. Powodem samobójstwa ma być to, że nieboszczyk nie złożył egzaminu dojrzałości, czem się tak zmartwił, iż zaraz z gmachu szkolnego udał się na Wysoki Zamek i tam na ścieżce prowadzącej do kopca spełnił czyn samobójczy. Zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca odwieziono do szpitalu głównego.

Na rzecz Towarzystwa bratniej pomocy w Paryżu przysłano następujące kwoty: P. Karolina Dunin 10 zł., Stanisław hr. Bielski 10 zł., razem 20 zł. wa., za którą to pamięć o rodakach za granicą składam w imieniu komisji pośredniczącej między krajem a Paryżem serdeczne podziękowanie. *Wiktor Wiśniewski.*

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia mianował radcę namiestnictwa dr. Kajetana Orleckiego członkiem komisji egzaminacyjnej, dla tegorocznych egzaminów państwowych oddziału umiejętności politycznych.

Cesarz mianował starszymi lekarzami rezerwy: elewa dr. Michała Borysikiewicza w pułku piechoty nr 80, dr. Izydora Samuely w stanie rezerwy lwowskiego szpitalu garnizonowego i dr. Ant. Barańskiego w stanie rezerwy pułku piechoty nr 45.

Pociąg spacerowy do Pesztu będzie miał, jak się zdaje, bardzo wielu uczestników. Od Czerniowiec, Brodów i Tarnopola wybierają się goście. Punktem zbornym jest Lwów. Ztąd wyjeżdżając wieczorem w sobotę lub w niedzielę o 5. godzinie z rana do Przemyśla, trafia się tam do pociągu spacerowego. Nieco pierwej odejdzie w niedzielę z rana pociąg kolei Albrechta, by ze Stryja, Drohobyczy i Sambora zabrać gości i dostawić ich do Chyrowa, zkąd przemyski pociąg spacerowy wyruszy dalej do Pesztu.

Na pogorzelców otrzymała Redakcja nasza 25 gld. ze składki w galic. Banku hipotecznym.

W tutejszem seminarjum duchownem obrządku gr. kat. odbędzie się d. 10. lipca o godzinie 9. z rana publiczny egzamin z rolnictwa, jedwabnictwa i ogrodnictwa, które tam wykłada seminarzystom p. Biczaj, nauczyciel seminarjum nauczycielskiego.

Zapiski djecezjalne. Ks. Wawrzyniec Puchalski otrzymał kanoniczną instytucję na rz. kat. probostwo w Wysokiej. — Ks. Seweryn Turczmanowicz, administrator gr. kat. probostwa w Rozłuczu, uwolnionym został z tej posady. — Grzegorz Żurawiecki, kooperator w Mostach-Wielkich, przeniesiony został jako taki do Kamionki-Lipnik. — Ks. Aleksander Malczewski, pleban obrz. gr. kat. w Zawadce, umarł. Do parafji w Zawadce należy przeszło 1,200 dusz. Patronem jest towarzystwo parcelacji w Krakowie. — Ks. Hipolit Lewicki otrzymał kanoniczną instytucję na probostwo w Worwolińcach. — Ks. Wojciech Nowak, rz. kat. kooperator w Birczy, przeniesiony został na wikarego eksponowanego do Brzozy-Królewskiej. — Ksiądz Bartłomiej Pridatik umarł w Amschelbergu (w Czechach). Na administratora rz. kat. probostwa w Klimkówce, opróżnionego przez promocję ks. Bronisława Stasickiego na probostwo w Jaćmierzu przeniesiony został ks. Winc. Ryniak, administrator w Jaćmierzu.

Pożary. *Gaz. Lwowska* donosi, że po pożarze, który d. 15. b. m. nawiedził Krystynopol, znaleziono rozrzucone tam kartki, pisane żydowskim żargonem, a grożące miastu ponownym pożarem. W jednej z tych kartek żądano złożenia w miejscu oznaczonem 20 złr. wykupna od pożaru. Wskutek tego zarządzono środki ostrożności, a mimo tego d. 17. b. m. podłożono ogień w dwóch miejscach, który jednak stłumiono. Udało się żandarmerji przy pomocy radnych izraelitów ująć tego jeszcze wieczora pisarza tych kartek. Był to 14-letni belfer, który się przyznał i wydał spólników. Niektórzy z nich zapierają się. Są to po części wodziarze, po części wyrobnicy, albo złodzieje, którzy liczyli na zarobek przy pożarze.

Pożar. Wielka klęska ogniowa dotknęła dnia 17. bm. gminę Orzamnę w starostwie łańcuckiem. Pożar wybuchł z domu gospodarza Konrada Zelasko i zniszczył budynki mieszkalne i gospodarcze 11 włościan. Szkoda wynosi około 7,570 guld., z poszkodowanych zaś tylko 3 gospodarzy było ubezpieczonych. Ogień powstał przez nieostrożność domowników jednego z sąsiadów Zelaski, przeciw któremu wytoczono śledztwo sądowe.

Stanisławów 24. czerwca. Czytamy w *Haśle:* Loterja fantowa w ubiegłą niedzielę na dochód powiat. Zakładu ochronki chłopców w hotelu Kamińskiego odbyta, wypadła nader pomyślnie. Dochód przenosi 400 zł. w. a. Natłok publiczności był tak wielki, że literalnie nie było się można pomieścić. Ogród hotelu Kamińskiego urządzony wytwornie, jest jednak na tego rodzaju zebrania za szczupły. Pomiędzy licznemi fantami było wiele okazów pięknych i cennych. Zaszło qui pro quo, t. j. iż damom dostały się jako wygrane gotowe męskie kamizelki, mężczyznom zaś damskie czepki—przyczyniały się niemało przy wybornej muzyce Friedmana do ogólnej wesołości.

Kraków 24. czerwca. Przykład do naśladowania. P. Jan Armółowicz, rzeźnik tutejszy, obdzielił w dniu dzisiejszym, jako w dniu swoich imienin, ubogich Półwsia Zwierzynieckiego żywnością. za co mu tamtejsza zwierzchność gminna publiczne składa podziękowanie.

Łużany 21. czerwca. Aron Fichman, kupiec z Mariampola, handlujący spławami, dostarczającemi materjał drzewa budulcowego Dniestrem do Zaleszczyk, przybył tu koleją żelazną. a wysiadłszy na dworcu kolejowym, udał się do sąsiedniej karczmy, celem wystarania się w niej u znajomego arendarza okazji do Zaleszczyk. Dowiedziawszy się tu (a było to już o północy) od arendarza, iż właśnie na dworcu jest okazja ze Zaleszczyk, która po kogoś do dworca przybyła, lecz nie doczekawszy się go, wraca próżno do domu — podążył Aron Fichman napowrót ku dworcowi. Noc była ciemna, nie mógł się więc zorjentować, a spotkawszy dwóch chłopów na drodze, prosił, by go ku dworcowi podprowadzili, z czem mu się też ofiarowali. W godzinę później nadszedł pociąg towarowy od Czerniowiec, a maszynista tegoż doniósł naczelnikowi stacji, iż przed dworcem przejechał jakiś przedmiot nieżywy, w poprzek szyn leżący. Udano się na miejsce niezwłocznie na miejsce i ujrzano Arona Fichmana przez pociąg przejechanego. Budnik zapytany, ażali przedtem nie słyszał jakiego krzyku, zeznał, iż przed nadejściem pociągu słyszał, jak jakiś izraelita prosił dwóch chłopów, by go z powodu ciemności do dworca podprowadzili. Po głosie jednego zdawało mu się, iż to musi być M., który niedaleko ztąd mieszka. Udano się więc zaraz do chaty tegoż i zastano go jeszcze z śladami krwi na ręce i odzieży. Naciśnięty przez patrol żandarmerji zeznał, iż z drugim P. prowadząc Arona Fichmana, na podszept tego ostatniego, rzucili się nań obydwa, bili kamieniem w głowę, a później zadali mu kilka ran nożem. Dla zatarcia zaś śladu zbrodni, zaciągli go i położyli w szersz szyn kolejowych. Zbrodniarzy odstawiono natychmiast do sądu. Arona Fichmana zaś (ojca 6 małych dziatek) po odbyciu obdukcji sądowej, pochowano w Sadogórze. Przy zamordowanym nie znaleziono żadnych pieniędzy, gdyż według zeznań jego znajomych, jechał dopiero po takowe do Zaleszczyk. Według zeznań zaś morderców, znaleźli oni przy nim tylko 1 zł. 40 w. a. i srebrny zegarek, który z sobą zabrali.

Rozdół 16. czerwca. W N. 122 *Dzien. Polsk.* z d. 30. maja br. umieszczono korespondencję z Rozdołu, a wymierzoną przeciw mojej osobie. Celem tej korespondencji było, zohydzić mię jako człowieka i nauczyciela nie tylko przed opinją publiczną, ale i przed mojemi władzami. W niej bowiem wyrażono, jakobym ja był przyczyną zubożenia włościan we wsi Brzeziny, jakobym ja ich namawiał do procesów z dworem, jakobym nie wypełniał sumiennie świętych dla mnie obowiązków nauczyciela. Czując się zupełnie niewinnym, po odczytaniu wyż wymienionej korespondencji, prosiłem świetną radę szkolną okręgową o wyprowadzenie śledztwa, a wypełniając gorliwie obowiązki, pewny jestem, iż dochodzenie to wypadnie na moją korzyść. Znany bowiem jestem władzom moim jako nauczyciel nie zaniedbujący swoich powinności, na co posiadam najchlubniejsze zaświadczenia, na jakie zasłużyłem ciężką i mozolną pracą, a za które zostałem wynagrodzony, tak od rady powiat., Wydziału kraj. i Rady szkolnej kraj. kwotą 144 gld. *Orest Chomczyński.*

Rzeszów 16. czerwca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Wczoraj otwartą została pierwsza kadencja sądów przysięgłych w tutejszym sądzie obwodowym.

Podobnie jak w innych sądach, odbyło się i u nas otwarcie to w sposób uroczysty. Publiczność ciekawa, między którą także płeć piękna była reprezentowaną, zgromadziła się tak licznie, iż nie mogła się pomieścić na szczupłem miejscu, w sali rozpraw dla niej odgraniczonem..

Przed rozpoczęciem rozprawy przemówił jej przewodniczący, Knendich, prezydent tutejszego sądu, do sędziów przysięgłych. W krótkich a treściwych słowach pouczył on sędziów przysięgłych o stanowisku i zadaniu ich, i wezwał ich zarazem, aby oddany im miecz sprawiedliwości ze sumiennością i bezstronnością prawych i o dobro społeczeństwa dbałych obywateli dzierżyli.

Następnie zabrał głos prokurator państwa, Czyszczan, i podniósł w ogólnych zarysach zalety nowej ustawy o postępowaniu karnem w porównaniu z dawniejszem ustawodawstwem austrjackiem w przedmiocie prawa karnego formalnego, również skreślił mowca na podstawie nowej ustawy stanowisko oskarżyciela publicznego.

Wreszcie przemówił obrońca oskarżonego, Pogonowski, notarjusz tutejszy, wykazując stanowisko trybunału sędziów prawników, według dawniejszej i nowo zaprowadzonej procedury karnej, i podnosząc zalety instytucji sądów przysięgłych.

Te przemowy zabrały przeszło pół godziny czasu. Po nich nastąpiło otwarcie rozprawy końcowej.

Przed sądem stawił się uwięziony Marcin Kata, gospodarz gruntu w Pogorzałkach (koło Niska), oskarżony o zbrodnię zabójstwa.

Po odebraniu przysięgi od sędziów przysięgłych, odczytał protokolant rozprawy końcowej akt oskarżenia, wniesiony przez prokuratorję państwa.

Według tego aktu przedstawił się czyn zarzucony Marcinowi Kacie, jak następuje:

Dnia 5. listopada 1873 pokłócił się obwiniony Marcin Kata ze swoją żoną Józefą, podejrzywając ją o stosunki miłosne z innymi, i uderzył ją wśród kłótni silnie pięścią w głowę. Z żalu, czy też z bojaźni opuściła Józefa Katowa po tem zajściu dom męża i udała się do mieszkających w pobliżu rodziców swych, Szymona i Katarzyny Szotów, którzy wysłuchawszy skarg córki, uznali za najstosowniejsze, zająć się pogodzeniem zwaśnionych małżonków. W tym celu udał się też Szymon Szot tego samego dnia do domu Marcina Katy, a zastawszy Katę w komorze, od której drzwi z wewnątrz były założone, zapytał się go, dla czego żonę swoją bije?—na co mu Kata odpowiedział: że ją uderzył lekko, jakby mucha—a następnie, że jego (tj. teścia) dziewki i majątku nie potrzebuje.

Ponieważ obwiniony w żadną dalszą rozmowę z teściem wdawać się nie chciał, ani też drzwi od komory otworzyć, przeto powrócił Szymon Szot do domu, nie osiągnąwszy zamierzonego celu.

Zamknięcie się obwinionego w komorze obudziło w domu Szotów obawę, czyli obwiniony nie chce sobie zadać śmierci samobójczej. Dla tego też wzywała Katarzyna Szotowa swego męża, aby się udał na zwiady, co zięć robi, a gdy Szymon Szot nie chciał iść, poszła sama, posiedziała chwilkę pod zamkniętą komorą zięcia, a powróciwszy następnie do domu, opowiadała, że się zięć w komorze ropocze.

Nazajutrz z rana wyprawiła Katarzyna Szotowa swą córkę do obwinionego, aby mu śniadanie zgotowała i jęła się do nowej roboty.

Józefa Katowa udała się rzeczywiście do domu swego męża, Marcina Katy, tam jednak zastała drzwi od komory zamknięte, tak jak dnia poprzedniego. Obwiniony nie dawał żadnych znaków obecności w komorze, a Józefa Katowa przygotowawszy w otwartej izbie śniadanie, wywa-

dziła krowę na paszę. Po drodze wstąpiła Katowa do matki swej i opowiedziała jej, iż drzwi komory w domu męża zastała zamknięte, i że nie wie czy mąż jeszcze siedzi w komorze lub nie. Katarzyna Szotowa będąc w skutek tego w ciągłej obawie o życie zięcia, namówiła córkę, aby się jeszcze raz obie do domu obwinionego udały i przekonały się, co się z nim stało.

Kiedy Szotowa z córką przyszły do chaty Marcina Katy, zastały drzwi wchodowe, które przedtem były otwarte, założone z wewnątrz na zasuwę. Józefa Katowa chciała przez szparę we drzwiach tę zasuwę patykiem odłożyć, lecz obwiniony Marcin Kata, który się w domu ukrywał, wydarł ze sieni żonie patyk i chciał ja przez dziurę we drzwiach pchnąć styliskiem od motyki. Józefa Katowa usunęła się z pod drzwi, zarazem jednak podeszła na wezwanie matki ku otwartemu oknu izby mieszkalnej. Obwiniony spostrzegłszy żonę przy otwartem oknie, wbiegł do izby, przystąpił do okna i chciał Józefę Katowę motyką w głowę uderzyć, to mu się jednak nie udało, gdyż Katowa usunęła się w bok i zasłoniła się oknem, w skutek czego motyka nie trafiwszy jej uderzyła w ścianę. Wtedy Katarzyna Szotowa stojąc o dwa kroki od okna, zapytała Marcina Katy, dla czego chce bić swoją żonę i co mu ona zawiniła? Marcin Kata jednak nie odpowiadając na to pytanie, wysunął nagle motykę przez okno i uderzył Katarzynę Szotowę obuchem tej motyki w głowę, grubą chustką owiniętą, tak silnie, iż Szotowa wydawszy krzyk: „o! dla Boga!“ natychmiast na ziemię upadła. Po chwili przyszła Szotowa wprawdzie o tyle do przytomności, iż mogła przy pomocy córki zajść do domu, lecz wkrótce utraciła mowę, a przed upływem 24 godzin umarła.

Obwiniony Marcin Kata przyznał w toku rozprawy końcowej, iż świekrę swoją, Katarzynę Szotową, w głowę uderzył i że Szotowa w skutek tego uderzenia na ziemię upadła, jednak tłómaczył się, iż nie miał zamiaru zabicia Szotowej, i że czynu dopuścił się jedynie w wykonywaniu obrony koniecznej, gdyż Katarzyna Szotowa i Józefa Katowa napadłszy go w domu w tym celu, aby mu życie odebrać — pierwsza z nich tj. Szotowa przyniosła ze sobą kij gruby i chciała się z tym kijem przez okno do izby dostać, a on dopiero wtedy, kiedy widział, iż życie jego jest w niebezpieczeństwie, kij Szotowej z rąk wyrwał i takowym, nie zaś motyką, cios w głowę jej zadał.

Przesłuchana w dalszym ciągu rozprawy jako świadek żona obwinionego, przedstawiła fakt cały w ten sposób, jak takowy opisanym został według aktu oskarżenia.

Dwaj inni świadkowie, powinowaci obwinionego, korzystali z przedstawionego im dobrodziejstwa prawnego, i uwolnili się od składania świadectwa.

Nastąpiło przesłuchanie w sztuce biegłych, co do przyczyny śmierci Katarzyny Szotowej. Obaj lekarze sądowi byli tego zdania, iż Szotowa umarła w skutek udaru mózgowego, spowodowanego uderzeniem, jakie jej zadał obwiniony. Co się tyczy narzędzia, użytego przy dokonaniu czynu, objawili rzeczoznawcy zgodne zapatrywanie, iż niem mógł być zarówno kij gruby jak i obuch motyki.

Później odczytano protokoły zeznań kilku świadków, którzy obwinionego przedstawiają jako człowieka łagodnego i moralnego, również odczytano wcale pochlebne urzędowe świadectwo moralności obwinionego.

Po ułożeniu pytań dla sędziów przysięgłych rozpoczął się żwawy spór między prokuratorem i obrońcą obwinionego co do kwestji, czyli obwiniony winnym jest zbrodni zabójstwa, czy też dopuścił się zarzuconego mu czynu w wykonywaniu obrony koniecznej.

Żałuję istotnie, iż nie jestem w możności podania szczegółowego wcale interesownych przemówień prokuratora Czyszczana i obrońcy obwinionego, w każdym razie jednak nadmienić muszę, iż jakkolwiek notarjusz Pogonowski z obowiązku swego jako obrońca świetnie się wywiązał, opinja publiczności stała za zdaniem prokuratora, dla tego też nikogo nie zadziwił jednogłośny wyrok sędziów przysięgłych, iż Marcin Kata winnym jest zbrodni zabójstwa.

Po krótkiej naradzie trybunału, zasądzonym został obwiniony na dwa lata ciężkiego, jednym postem co tydzień uzupełnionego, więzienia.

Paryż 18. czerwca. Dzisiaj umarł w klasztorze św. Kizimierza jeden z najstarszych weteranów naszych major Aleksandrewicz, liczący około 80 lat.

Szkody dokonane w Paryżu w r. 1848. Podczas rewolucji w roku 1848 wzniesiono w Paryżu 1500 barykad. Licząc po 845 kamieni na barykadę, wyrwano z bruku 1,277.640 kamieni. Oprócz tego wywrócono 4013 drzew, 227 kandelabrów i 890 latarni (szkło stłuczono u 2576 latarni). Spalono 53 kordygard, 112 budek strażniczych, 41 budek dla szyldwachów, 104 kolumn od afiszów i 292 ławek ze spacerów publicznych. To jeszcze nie wiele w porównaniu z rokiem 1871.

Broń i insygnia Napoleona I. w ostatnich dniach przeniesione zostały z sali de Conseils, gdzie od kilku lat były złożone, napowrót do podziemnej krypty, w której spoczywają zwłoki wielkiego cesarza Francuzów. Pamiątki te są mianowicie: szpada, którą miał Napoleon w bitwie pod Austerlitzem, kapelusz pod Eilau, łańcuch złoty z orderem legji honorowej, który cesarz nosił od gali itp.

Na loterji lwowskiej wyciągnięte zostały we środę (24. czerwca) następujące numera: **65, 41, 44, 18, 25.** Najbliższe ciągnienie nastąpi we środę, dnia 8. lipca br.

Program VIII. walnego zgromadzenia Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu. Dnia 17. lipca 1874 o godzinie 8. rano: Nabożeństwo obrz. łac. i gr. O godzinie 9.: I. posiedzenie:

1. Zagajenie przez prezesa.
2. Sprawozdanie z czynności zarządu głównego za rok ubiegły; referent: sekretarz zarządu głównego.
3. Sprawozdanie z funduszów zarządu głównego: referent: skarbnik zarządu głównego.
4. Wybór komisji lustracyjnej do funduszów zarządu głównego.
5. Wybór komisji lustracyjnej dla wydawnictwa *Szkoły* za rok 1874.
6. Odczyt dyr. Antoniego Łuczkiewicza: „O początkowem nauczaniu“.

O godz. 3. po południu: a) Posiedzenie sekcyjne dla szkół ludowych: Od godz. 3.—4. Jan Różałowski przeprowadzi praktyczną lekcję równocześnie z uczniami 3 klas z języka polskiego (czytanie, rozbiór rzeczowy, sprawozdanie ustne i piśmienne, pisownia, gramatyka, deklamacja — urozmaicona śpiewem i rysunkiem). O godzinie 4. zgromadzenie porozumie się: 1. W jakim zakresie uczyć należy gramatyki w szkole ludowej? Ref. dyr. Łuczkiewicz. 2. O ile i jak urządzać należy wycieczki z uczniami? Ref.: J. Batycki. 3. Co zgromadzenie uczynić zamyśla wobec braku planu naukowego dla szkół ludowych? Refer.: L. Dziedzicki. 4. Czy zgromadzenie uważa za korzystne zaprowadzenie książeczek, w którychby postęp ucznia co tygodnia zapisywano? Referent: Ł. Zwierkowski. 5. Czy zgromadzenie uważa za korzystne, aby dozwolono i tym nauczycielom, którzy nie są na konferencję krajową powołani, brać udział w jej dyskusjach (bez głosu stanowczego). Referent: J. Booss.

b) Posiedzenie sekcyjne dla szkół średnich: Zgromadzenie porozumie się w sprawie nauki języka niemieckiego w naszych szkołach średnich, a mianowicie: 1. Jaki cel powinna mieć nauka języka niemieckiego w szkole średniej? 2. W jaki sposób możnaby przysporzyć fachowych nauczycieli języka niemieckiego naszym szkołom średnim? 3. Jakiej najskuteczniejszej metody używać należy w udzielaniu języka niemieckiego w naszych szkołach średnich? 4. Czyli obecne podręczniki, używane w naszych szkołach średnich, odpowiadają potrzebie — a jeśli nie, jak powinne być ułożone? Referent: dr. A. Zgórski.

O godz. 6. wieczorem:

7. Wnioski zarządu głównego:

a) Wystósowanie petycji do W. Sejmu o dodanie do artyk. 4. statutu organizacyjnego dla Rady szkolnej krajowej ustępu 9.: „i z 4 reprezentantów stanu nauczycielskiego, a mianowicie: 2, wybieranych przez nauczycieli ludowych: 1, przez profesorów i nauczycieli szkół realnych; 1, przez profesorów i nauczycieli gimnazjalnych“. Referent: T. Romanowicz. b) wystósowanie petycji do W. Sejmu o opuszczenie §. 16 z ustawy o nadzorach szkolnych (ustęp o Radach szkolnych miejscowych). Referent: dr. Z. Samolewicz. c) Wystósowanie prośby do W. Rady szkolnej krajowej o zaprowadzenie jawnych tablic kwalifikacyjnych. Referent: dyr. J. Booss. d) Uchwalenie rezolucji, aby na posady urzędników konceptowych w biurach W. Rady szkolnej krajowej powoływano nauczycieli. Referent: dr. Alfred Zgórski. e) zamianowanie 5 członków honorowych Towarzystwa pedagogicznego. Referent: dr. T. Gerstmann.

Dnia 18. lipca 1874. II. posiedzenie.

O godzinie 8. rano: 1. Odczytanie protokołu z I. posiedzenia. 2. Odczyt pani Stefanji Wechslerowej: „O ogródkach Froeblowskich“. 3. Wybór prezesa i wiceprezesa. 4. Sprawozdanie komisji lustracyjnej. 5. Wybór 8 (względnie 9) członków zarządu głównego.

O godz. 11. rano: 6. Maksymilian Kawczyński mówić będzie: „Towarzystwo pedagogiczne wobec konferencyj okręgowych i krajowej“. 7. Wnioski zarządów oddziałowych. 8. Wnioski członków. 9. Odczytanie protokołu z II. posiedzenia.

O godz. 3. wspólny obiad. Wieczór teatr. Dnia 19. lipca 1874: wycieczka do Krasiczyna. Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego. We Lwowie dnia 19. czerwca 1874. *Zygmunt Sawczyński*, prezes. *Dr. Alfred Zgórski*, sekretarz.

Członkowie Tow. pedag. za okazaniem karty uczestnictwa otrzymają 50 prot. zniżenia ceny jazdy II. lub III. klasą przy pociągach zwyczajnych na wszystkich kolejach w Galicji, Szlązku i Bukowinie — w Przemyślu zaś za opłaceniem 1 zlr. bilety na wolne mieszkanie i dwa obiady.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 25. czerwca)

Kronika teatralna. Dzisiaj 25. b. m. w teatrze pierwszy występ pani Karoliny Orabuena w „Trubadurze“.

* Konkurs muzyczny na kwartet smyczkowy, ogłoszony przez warszawskie Towarzystwo muzyczne, został rozstrzygnięty. Najlepsze kwartety nadesłali pp. Zelinski, (jeden z najzdolniejszych naszych muzyków po Moniuszce) i Rognski.

* „Niecierpliwa,“ mazurek p. Jana Czupskiego, który śpiewała p. Jakowicka na ostatniem przedstawieniu „Cyrulika Sewilskiego,“ wyjdzie niedługo z druku wraz z innemi pracami tego zdolnego muzyka.

Z wystawy sztuk pięknych we Lwowie.
(Ciąg dalszy.)

W wczorajszym numerze zakończyliśmy nasz przegląd obrazów olejnych, wyszczególnionych w katalogu wystawowym. Na tegorocznej wystawie świetnie prezentuje się nasze malarstwo tak ilością nadesłanych obrazów, jako też i wartością tychże. Najwięcej jest portretów: prym w tym rodzaju trzyma Rodakowski, do którego poczęści zbliża się Łaszczyński. Po portretach pod względem ilości następują krajobrazy, a następnie obrazy rodzajowe. Pomiędzy malowidłami rodzajowemi palmę zwycięstwa przyznać należy p. Piotrowskiemu, za jego wyborne „Na słówko“. Trzy obrazy Sidorowicza chlubnie świadczą o jego talencie i pracy. Malarstwo historyczne reprezentują Gerson i Abramowicz. O obrazach obu malarzy dawaliśmy obszerne sprawozdanie: z Gersonem tak pod względem wyboru tematu, jak i wykonania Abramowicz porównać się nie da, jakkolwiek obraz tego ostatniego posiada także potężne zalety, które w odpowiedniem miejscu nie zaniedbaliśmy podnieść. Przystępujemy teraz do sprawozdania o akwarelach. Z powodu, iż jest ich nie wiele i nie chcemy dłużej nużyć czytelników, którzy wystawy nie zwiedzili, specjalną krytyką pojedyńczych obrazów podług numerów katalogowych, ograniczymy się na daniu ogólnego poglądu na akwarele, znajdujące się na tegorocznej ekspozycji. Znakomity nasz akwarelista Kossak nadesłał kilka swoich prac, między któremi także słynną swoją akwarelę o wielkich rozmiarach „Rewerę Potockiego przyjmującego od chłopów wyoraną buławę“. Tak pod względem kompozycji, jak i wykonania, a szczególniej kolorytu, obraz ten jest może najlepszym z dotychczasowych prac Kossaka. Konie, do których jest Kossak specjalistą, są pod każdym względem bez zarzutu: każdy koń ma swój wybitny charakter, każdy w innej, a zawsze naturalnej postawie, w każdym drga życie. Pod tym względem wątpimy, aby Kossak znalazł sobie równego. Ludzie—nie są specjalnością Kossaka, nie maluje on osób *con amore*, nie wlewa w nich tyle życia, ile w zwierzęta. Oprócz „Rewery“ znajdują się na wystawie jeszcze dwie w małym formacie akwarele — przedstawiające konia w dwóch okresach życia: w młodości i starości. Oba te obrazki można słusznie nazwać arcydziełami. Poprawność rysunku, piękny koloryt, a przytem wielki humor czynią te obrazki perłami w koronie naszych obrazów. (C. d. n.)

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z d. 24. czerwca. Edykta. Hurtowna sprzedaż tytoniu w Kalwarji. — Sąd pow. w Uhnowie wzywa o zawiadomienie o życiu Wojciecha Czajkowskiego i Wasyla Seredocha. — Licytacje. Realność włościańska p. l. 40 w Werchracie. — Realność włościańska p. l. 135 w Hujczu. — Realność p. l. 193 rep. nr. 264 w Starych Kutach. — Realność p. l. 86 w Juszymy. — Konkursa. Trzy stypendja im. Franciszka Józefa I. po 1000 zł. rocznie. — Stypendjum fundacji śp. Kajetana Lewickiego 200 zł. — Posada technicznego dozorcy dróg przy Wydziale Rady pow. w Wieliczce.

Gospodarstwo przemysł i handel.

W Stanisławowie wpisał sąd obwodowy do rejestru firmę: Wzajemne stowarzyszenie spożywczo produkcyjne „Ul“ z ograniczoną poręką. Zawiązek powyższego stowarzyszenia datuje się jeszcze od jesieni zeszłego roku. Trudności w ułożeniu statutów odpowiednio do nowej ustawy państwowej z dnia 9. kwietnia 1873, ich uchwalenie, wybór zarządu i protokołowanie firmy wpłynęło na zwłokę. Dziś już to wszystko dopełnionem zostało, i zarząd stowarzyszenia właśnie zajmuje się założeniem ksiąg rachunkowych odpowiednio do ustawy handlowej, i zaopatruje się w marki metalowe bite zamiast papierowych. — Na udziały i wpisowe wpłynęło dotąd przeszło 1000 zł. i niebawem ma nastąpić zlanie się dawnego towarzystwa spożywczego z powyższem nowem stowarzyszeniem. *(Hasło.)*

Na kolei północnej Ferdynanda robią obecnie próby z oświetleniem gazowem wagonów.

Kraków, 24. czerwca. *(Kor. Dz. Pol.)* Oświęcim, 23. cz. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów sztuk 1790, płacono za parę, na nogach od zł. 240—368, co czyni za cetnar mięsa loco Wiedeń od zł. 28—31. Targ był ożywiony. — W ubiegłym tygodniu było nierogacizny sztuk 504, płacono za parę na nogach od 72 do 115 zł.

Wiedeń. D. 23. czerwca było nierogacizny sztuk 2211 — płacono za cetnar żywej wagi w miarę dobroci gatunku i stopnia dopasu od zł. 21, 28, 30 do 25, 30, 32.

Ajencja Banku Galic. dla handlu i przemysłu.

Gdańsk, d. 20. czerwca. *(Sprawozdanie tygodniowe.)* Pogoda w tym tygodniu była zmienna, po większej części zimna. W środę i czwartek padał dość silny deszcz, który dla ozimin i jarzyn był bardzo pożądany, lecz odtąd temperatura jeszcze więcej się oziębiła, i dziś panuje silny wicher północny. Tranzakcje zbożowe ostatnich ośmiu dni przedstawiają w ogóle mało interesu, ceny wszędzie po większej części chwiejne a pokup słaby, już to z powodu dobrych widoków na nadchodzące żniwo, albo też z powodu nadzwyczaj wielkich dowozów amerykańskich. W Anglji od dość dawnego czasu wprawdzie panuje zimno, oziminy jednakże dotąd są bardzo piękne i uprawniają do oczekiwania, że żniwo będzie obfite. Pokup pszenicy ogranicza się przeto na pokryciu niezbędnych bieżących potrzeb, tem więcej, że żądania dla kontynentu znacznie w ostatnich czasach się zmniejszyły, a z ładunków płynących Anglja ma w tym roku o 1,252.000 kwarterów pszenicy więcej na morzu, jak w tejże porze w roku zeszłym. Ztąd w Londynie ładunki nadbrzeżne sprzedawano o 1 do 2 szyll. na kwarterze taniej, a w Hull prawie żadnych znaczniejszych interesów nie zawarto. — We Francji z powodu suszy i silnych wiatrów północnych stan ozimin mniej zadowalniający, pokup jednakże dość ograniczony i ceny zeszłotygodniowe na znaczniejszych placach zaledwo utrzymać się zdołały, ponieważ zapasy wielkich młynów i teraźniejszy import zagraniczny (jakkolwiek nie wielkie) potrzeby bieżące dostatecznie pokrywają. W Belgji targi bardzo spokojne. W Hollandji przy znacznym imporcie z Ameryki ceny pszenicy i żyta w ostatnich dniach miały tendencję do wzmocnienia się. W Ameryce a mianowicie w Nowym Jorku pszenica w tym tygodniu nieco w cenie się cofnęła, chociaż Ameryka w tym roku od 1. stycznia do 2. czerwca eksportowała o $11^1/_2$ miljona łasztów więcej, jak w tejże porze roku zeszłego. Pomimo tak niepomyślnych wiadomości zagranicznych, pokup na naszym placu w początku tygodnia był nieco ożywieńszy, a przy bardzo niedostatecznych dowozach ceny lepszych gatunków pszenicy mianowicie białej i wysoko pstrej szklistej podniosły się o 1 tal. na 2000 funtów. Od czwartku jednakże wszelka chęć do tranzakcyj zupełnie ustała i tak, że nawet gotowość do ustępstw ze strony sprzedających targu ożywić nie zdołała. Sprzedano w tym tygodniu pszenicy ton 850, żyta 235.

Płacono za 2000 funtów wagi hollenderskiej czyli tonę:

pszenicy białej	od 127	do 130	funtów	od 88	do 91	talarów
„ wysoko pstrej	„ 124	„ 129	„	„ 86	„ 88	„
„ jasno-pstrej	„ 124	„ 129	„	„ 86	„ $87^1/_2$	„
„ pstrej . .	„ 125	„ 127	„	„ 83	„ 86	„
„ czerwonej .	„ 128	„ 131	„	„ $84^3/_8$	„ 85	„
Żyta	„ 120	„ 122	„	„ 65	„ $65^1/_2$	„
Jęczmienia .	„ —	„ 108	„	„ —	„ $64^3/_4$	„

Grochu 60—62 tal. — Rzepaku 86 tal.

Aleksander Makowski i Sp.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 68, spirytus rafinowany z anyżem stopień 71 ct.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie księży unickich potwierdza dziś wiedeński korespondent *Czasu*, że doniesienia *Słowa* pod tym względem są mylne. Pierwotne rozporządzenie ministerstwa wydane w marcu dozwoliło ordynarjatom krajowym przyjmować księży chełmskich do usług prowizorycznych w duszpasterstwie i także na stałych ich pomieszczać posadach w razie, jeśli uzyskają obywatelstwo austrjackie.

W ruskich djecezjach nie ma obecnie miejsc opróżnionych, któreby trzeba obsadzić i o które zatem mogli obiegać się księża uniccy. Mogłaby zatem być mowa chyba o nadliczbowych nominacjach takich księży, czego trudno wymagać, gdyż fundusz religijny jest tylko przeznaczonym na opędzenie wydatków i pensyj posad systemizowanych. Być więc może, iż o takich wypadkach w drugiem rozporządzeniu ministeralnem jest mowa. W razie opróżnienia posady, księża uniccy z Chełmskiego tak dobrze ubiegać się będą, jak księża krajowi, a obcokrajowość ich nie będzie wcale przeszkodą w uzyskaniu posady.

Niepodobna atoli żądać, aby tworzono nowe posady li dla księży unickich z Chełmskiego lub mianowano ich nadliczbowo tam, gdzie dotychczasowi duszpasterze wystarczają. Rozumie się samo przez się, i uzyskanie takiej posady może tylko być prowizorycznem, aż do chwili otrzymania obywatelstwa krajowego.

Cieszy nas, że przynajmniej taką pozycję zdołaliśmy wywalczyć dla wygnańców chełmskich. Nie bez wpływu pozostała na tę sprawę znana petycja klubu postępowego polskiego, która w motywach swych wyłuszczała, iż w dotychczasowym składzie rzeczy instytucje, funduszami naszemi utrzymywane, systematycznie dostarczają moskiewskich agitatorów, a rząd austrjacki obojętnie na to spogląda, jakby to w jego było interesie.

Pogłoski o rychłem zniesieniu sekwestru kolei Lwowsko-Czerniowieckiej ponawiają się znowu. Akcjonarjusze londyńscy mieli na ten wypadek zaproponować p. Berycharowi objęcie jeneralnej dyrekcji.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Strassburg 24. czerwca. Tutejsze małe seminarjum kazał rząd pruski zamknąć.

Wersal 24. czerwca. Zgromadzenie narodowe uchwaliło 12.000 franków na utworzenie dramatycznej komisji cenzurowej, ktora od czasów wypędzenia Napoleona przestała istnieć. Słychać, że legitymiści będą się domagać rozwiązania Zgromadzenia narodowego, jeżeli ono odrzuci wniosek o przywrócenie monarchii. Ogłoszono tu list Montaliveta (b. ministra za Ludwika Filipa). Autor kładzie nacisk na to, że zbawienie Francji leży w utrzymaniu republiki konserwatywnej.

Wczoraj odbył się tu zwykły bankiet w urodziny jenerała Hoche, przyczem wznosili toasty: Ferray (z lewego centrum) na cześć Mac-Mahona, Joly deputowanych Sekwany, Favre na cześć jedności wszystkich sił republikańskich, Farjasse na zdrowie Thiersa, Gambetta na cześć republiki francuskiej.

Wiedeń, d. 25. czerwca 10 godz. 50 minut.

Akcje Franco-Austr.-B.	29·50	Akcje kolei Karola-Lud.	257·75
„ Kredytowe .	221·25	„ „ Południowej	140·—
„ Anglo-Austr.-B.	136·25	Baubank	56·75
„ Unionsbanku .	99·25	Vereinsbank . . .	5·25

Usposobienie: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 24 czerwca, 2 godz. 20 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	29·75	Akcje Anglo-Bank .	65·50
„ Węg. Kred. . .	156·—	„ Ungar. Ostbahn .	52·—
„ Angl. Austr. B. .	135·—	Galic. Indemnizacje .	79·50
„ Związkowego B. .	99·—	1864 Losy	131·50
„ Kolei Kar.-Ludw.	258·—	Koszycko-Oderberg. .	—·—
„ „ Północnej .	209·25	Verkehrsbank-Actien .	86·—
„ „ Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy . . .	47·75
„ „ Południow.	140·50	Baubank-Actien . .	56·—
„ „ Alfoldzkiej	144·50	Staatsbahn „ . . .	326·—
„ „ Elżbiety .	210·—	Bankverein „ . . .	78·—
„ „ Lw.-Czern.	145·—	Wiener Bauverein .	37·25
„ „ Węg. Półn.	119·50	Hypoth.-Rentenbank .	15·—
„ Vereinsbank . .	5·25	Rosyjskie Banknoty .	1·55

Usposobienie: ciche.

Berlin. Mosk. noty bank.	$93^{13}/_{16}$	Berlin, Kolej państwowa	$193^{1}/_{4}$
„ Akcje kredytowe	$131^{3}/_{4}$	„ Kolei rumuńsk.	44
„ Lombardy . . .	$84^{1}/_{4}$	„ Austr. noty bank.	$90^{3}/_{4}$
„ Galicyjskie . .	$114^{3}/_{4}$	Uspos.: —	

Paryż. 3% renta 59·40.

Lwów, 24. czerwca.

Jed. dług państ. w bankn.	69·35	Akcje Banku kredytow.	221·25
„ „ „ „ srebrze	74·80	Londyn	111·70
Losy pożyczki z r. 1860	108·75	Srebro	105·80
Akcje Banku wiedeńsk.	995·—	Napoleondor	8·94

Przyjechali do Lwowa od 24. do 25. czerwca.

Hotel Europejski. T. Najmanowski z Barszczowic, J. Pierschała z Roskowic, N. Szczepanów z Rosji, J. Tyszkowski z Humnisk.

Hotel angielski. E. Milkowski z Gorlicy, F. Niesiołowski z Strwiążka, St. Czerminski z Horodyszcza.

Hotel Zorza. A. hr. Starzeński z Iławczy, K. hr. Stadnicki z za Kordonu, O. br. Wattman z Rudek, R. Bocheński z Tarnówki, K. Wiszniewski z Dobrzan, J. Romański z za Kordonu, A. Horsinek z Hall, M. Goethe z Bremen.

Kurs z Izby handlowej dnia 24. czerwca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika .	259 50	257 50
„ Lwow.-Czerniowieckiej .	146 —	144 —
Banku hip. gal. po 200 złr. .	215 —	218 —
„ krajow. z wpł. 50% .	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a. .	84 —	83 40
„ „ „ 4 „ „ .	75 25	74 70
„ „ „ 5 „ w 37. l.	84 ·	83 40
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	87 80	86 75
Gal. zakładu kred. włośc. . .	95 —	96 70
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	80 50	79 50
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	86 50	85 75
Losy miasta Krakowa . . .	19 50	18 50
„ Stanisławowa . .	16 50	18 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 26	5 18
„ cesarski	5 28	5 2
Napoleondor	8 97	8 88
Pół imperjał rosyjski .	9 15	9 —
Rubel rosyjski srebrny .	1 70	1 64
„ „ papierowy .	1 55	1 54
Pruskie bilety kasowe .	1 65	1 65
Srebro	106 75	105 50
Wiedeń, 23. czerwca.		
Jed. dług. państ. bank. .	69 55	69 45
„ „ „ „ sreb. .	74 95	74 85
„ Oblig. ind. niż. austr. .	— —	83 50
„ „ „ „ czeskie .	— —	86 —
„ „ „ „ węgiersk.	75 50	75 —
„ „ „ „ galicyj. .	80 50	79 50
„ „ „ „ bukow. .	78 50	78 —
„ „ „ „ siedmiog.	78 50	78 —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 250 franków 120 złr. .	95 60	95 30
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy .	91 75	91 60
„ galicyjskie . .	75 50	74 —
„ gal. zakł. kred. włośc.	94 —	93 50
„ węgierskie losy . .	95 75	95 50
„ zakł. kred. austr. .	95 50	95 —
„ spłacal. w 33 latach .	95 —	94 —
[illegible]	122 [illegible]	121 75

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839 .	96	95
„ „ „ 1854 .	99 75	99 25
„ „ „ 1860 .	109 80	109 15
„ „ „ 1864 .	132	131 50
„ prem. poż. węgiers.	79 25	78 75
„ Ossoczenia . .	20 75	20 25
„ Kredytowe . . .	160 75	160 25
„ żeg. parowej na Dunaju	91 50	91 —
„ księcia Salm . .	31 —	30 50
„ „ Palfy . .	24 —	23 50
„ „ Klary . .	26 —	25 50
„ hr. St.-Genois .	22 25	21 75
„ miasta Budy . .	23 —	22
„ ks. Windischgrätz .	19 —	18 —
„ hr. Waldstein . .	22 —	21 50
„ hr. Keglewich .	12 25	11 75
„ Rudolfa . . .	12 50	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju . .	531 —	529
Kolei północ. Ferdynanda .	2108	2098
„ rządowej fr. a. .	327 50	326 50
„ zachodniej ces. Elżb. .	210 75	210 25
„ pardubickiej . .	— —	— —
„ południowej . .	141 —	140 50
„ galicyjskiej . .	259 25	258 75
„ czerniowieckiej .	146 50	144 50
„ Albrechta . . .	12 —	120 50
„ naddniestrzańskiej .	— —	— —
„ żupkowskiej . .	— —	— —
„ węg. pół. wschodn. .	120 —	119 —
„ arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	166 —	159 —
„ alfeldsko-fiumańskiej	144 50	143 50
„ koszycko-bogum. .	142 —	141 —
„ siedmiogrodzkiej .	143 —	141 —
„ cisańskiej . . .	233 —	232 —
„ wschodnio-węg. .	53 —	52 —
„ austr.-północno-zachod.	183 —	182 50
„ wschodniej . .	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	205 —	204 50
Banku narod. austrjac. .	994 —	991
Zakładu kredytowego .	222 75	222 50
Akcja banku anglo-austr.	136 75	135 25
„ „ angl.-węg. .	31 50	30 50
„ Zakładu kredyt. węg. .	156 75	156
„ bank. franko-austr.	30 75	30 25
„ „ franco-węgiersk.	68 50	67 50
„ „ krajowego galic.	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	63 50	63 50
„ galic. hipotecznego .	87 —	86 50
„ austr. związkow. .	6 50	6 —
„ dla obrot. ogólnego .	87 —	86 —
„ austr. ogól. banku .	45 —	44 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej . .	32 —	— —
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m. .	98 75	98 25
„ (Emis. 1862) .	93 —	92 50
„ rząd. St. 500 fr. .	140 50	139 50
„ Emis. 1867 fr. .	135 50	13 —
„ połudn. St. 500 fr. .	108 75	108 50
„ Bony 1875-1876 6 prc.	225 —	224 50
„ pół. G. F. 100 złr. m. k.	94 50	94 —
„ „ „ za 100 złr. w. a.	—	89 —
„ „ „ w sr. 5prc. wa.	105 20	104 90
„ zachod. cesak. za 100 złr. w. a. sr. 109 złr. w. a.	— —	— —
Kolei połud.-pol. niem. 5 prc za 100 złr. .	81 —	79 50
— w srebrze . .	— —	98 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	108 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	106 —	105 —
„ lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	77 90
„ „ Emisja 1867	— —	87 50
Kolei Albrechta . . .	— —	— —
„ naddniestrzańskiej .	— —	— —
„ żupkowskiej . .	— —	— —
„ siedmiogrod. złr. 200 w. a.	79 —	79 50
„ ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 50	94 25
„ północ. cesak. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Tow. żegl. przemysł. żel. po 300 złr. .	87 —	86 —
Waluty. Cesarskiej korony .	5 33	5 32
Dukat na wagę . .	— —	— —
„ obrączkowy . .	— —	— —
Napoleondor . .	8 95	8 94
Suwerenyangielskie . .	11 30	11 20
Imperjał moskiewski .	— —	— —
Srebro	106 25	105 75
Srebro, kupony . .	106 —	105 75
Talary związkowe .	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 [illegible]	1 [illegible]

C. k. uprz. kolej Arcyks. Albrechta.  C. k. uprzywil. kolej Dniestrzańska.

L. $\frac{4301}{1309\ III.}$ ex 1874.

Z powodu ukończenia tunelu I. węgiersko-galicyjskiej kolei pod Łupkowem i przez to spowodowanego

najkrótszego bezpośredniego połączenia koleją żelazną
WĘGIER z GALICJĄ
odjedzie w niedzielę d. 28. czerwca b. r. po nadzwyczaj zniżonych cenach
osobny
Pociąg spacerowy
ze Lwowa
przez **Stryj** w bezpośredniem połączeniu w Chyrowie z pociągiem towarzyskim kolei I. węgiersko-galicyjskiej
do Pesztu

Odjazd ze	o godz.	o min.	Cena jazdy tam i na powrót razem II. klasa		III. klasa		
	rano	rano					
Lwowa . . .	4	43	6	50	3	65	do Chyrowa i napowrót
Szczerca . . .	5	35	5	48	2	98	do Chyrowa i napowrót
Stryja	7	3	3	63	1	74	do Chyrowa i napowrót
Drohobycza . .	7	53	2	69	1	29	do Chyrowa i napowrót
Sambora . . .	9	16	Ceny biletów zwykłe.				
Chyrowa . . .	10	22	19	77	13	21	do Pesztu i napowrót
Przeto cena jazdy ze Lwowa do Pesztu i napowrót			26	27	16	86	do Pesztu i napowrót

Przyjazd do Pesztu nastąpi 29. czerwca o 5 godz. 37 m. rano.

Bilety jazdy do tego pociągu wydane, są **ważne przez dni 10** — pakunki nie są uwolnione od opłaty.

Powrót tą samą linią może nastąpić którymkolwiek pociągiem zwyczajnym, aż włącznie do 7. lipca; zwraca się jednak uwagę na tę okoliczność, że tylko pociąg o godzinie 7·30 codziennie rano z Pesztu odchodzący, bezpośrednio z naszemi stacjami się łączy.

W peszteńskim dworcu kolei państwowej, podróżnych oczekiwać będą przewodnicy, którzy w razie ugody do oprowadzania i udzielania bliższych wiadomości co do rzeczy godnych widzenia miasta Pesztu-Budzina i tegoż okolic, służyć mogą.

Lwów i Sambor w czerwcu 1874 r.

Dyrekcja ruchu, c. k. uprz. kolei Arcyksięcia Albrechta.

Inspekcja ruchu, c. k. uprz. kolei Dniestrzańskiej.

(Przedruk nie będzie opłacony.) 2461 2—2